Rok XXV. Listopad i Grudzień. 1901. Nr. 11. i 12.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7. dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Redaktor: Dr. Józef Limbach.

PROTOKÓŁ

Posiedzenia Wydziału gal. tow. ochrony zwierząt, które odbyło się pod przewodnictwem WP. Aleksandra Marescha, zastępcy prezesa, dnia 27. listopada b. r.

Obecni: PP. Ciszewski, Chołodecki, Kreyser, Królikowski, Limbach, Maresch, Mussil, Rybowski, Smalawski, Twardowski, Witowska.

P. przewodniczący: Pierwszy raz po Walnem Zgromadzeniu zeszliśmy się tu, ale różne były powody ku temu, tymczasem wiele spraw czeka załatwienia i musimy tutaj naradzić się, jak wspólnemi siłami cele towarzystwa popierać. Weźmy n. p. pierwszą lepszą sprawę, która się nam nastręcza, jaką jest sprawa kagańcowa. Magistrat wydał rozporządzenie, nie zastanowiwszy się o skutkach tego. Niejasność stylizacyi o rodzaju kagańców, który ma chronić przed ukąszeniem, oddaje rozstrzygnięcie tegoż w ręce oprawcy, a właściwie parobków jego. Sprawa wymaga poprawy, nad nią też naprzód się naradzimy, przedtem jednak zechce p. sekretarz zdać sprawę z kwestyi bieżących.

Sekretarz zawiadamia Wydział, że nadeszło pozwolenie z c. k. Namiestnictwa otwarcie filii towarzystwa w Krośnie. Lekarz weterynaryi p. Irzykowski, bardzo gorliwy członek, zajął się tą sprawą i niebawem będzie można podać do wiadomości Wydziału ukonstytuowanie się tejże filii. Ten sam członek poruszył także sprawę załadowywania wołów na kolejach, podczas czego wiele nieprawidłowości się dzieje. Wprawdzie już raz na nasze żądanie wydała Dyrekcya ruchu upomnienie do podległych organów, by zapobiegały dręczeniu zwierząt, ale chodzi o to, by raz jasnymi przepisami unormować tę sprawę.

P. Królikowski: Muszę tu Panom wyjaśnić, że jeżeli podczas transportu wołów i wogóle bydła rogatego dręczenia zwierząt się zdarzają, to rzeczą jest bardzo trudną tego uniknąć i właściwie w tej sprawie stoimy wobec dylemmatu z którego trudno wybrnąć. Gdy nadawcy oddadzą wagon do dyspozycyi, to on stara się na małej przestrzeni, jak najwięcej wołów załadować, w taki sposób są one tak ściśnione, że położyć się nie mogą i w takiej pozycyi muszą nieraz dalekie podróże odbywać, co musi być niezmiernie męczącem. Załaduje on jednak mniej wtedy jest narażony na możliwe straty, gdyż wół mając miejsce położy się i może być przez inne stratowany, lub przynajmniej dotkliwie pokaleczony.

P. Mussil zapytuje mowcy, co uważa korzystniej dla transportu omawianego, czy ciasne, czy wolniejsze umieszczenie.

P. Królikowski: Zapewne, że wolniejsze naładowywanie jest lepsze, ale by osiągło skutek, to tak mała ilość wołów mogłaby być załadowana że handlarz nie mógłby się na to zgodzić, gdyż transport by go za dużo kosztował, albo woły należałoby tak odgraniczyć jak konie, coby znów na podrożenie transportu wpłynęło.

Wychodząc z naszego stanowiska, musimy nim jakieś kroki przedsięweźmiemy, wiedzieć, jakie przepisy pod tym względem już panują. Stawiam więc wniosek: Wydział uda się z prośbą do biura weterynaryjnego c. k. Namiestnictwa, by nam przysłało przepisy, odnoszące się do załadowywania wołów.

P. prezes; Sądzę, że wniosek jest racyonalny. Gdy takie przepisy będziemy mieli w ręku, wtedy możemy, jeżeli one nie odpowiadają naszym intencyom, udać się do Akademii weterynaryi, by swoją opinię wyraziła i zmiany zaproponowała. — Wniosek poddaję pod głosowanie.

Przyjęto.

P. Mussil: Nawiązując do początkowych słów pana przewodniczącego i uznając niedostateczność rozporządzenia magistrackiego co do kagańców psich, stawiam wniosek, by Wydział udał się do Magistratu o przysłanie odpowiedniego modelu, byśmy mogli wydać nasz sąd o nim, i by ukrócić samowolę rakarza.

P. Królikowski: Przyznaję, że takie postawienie kwestyi ze strony Magistratu wywołuje dowolność ze strony oprawcy lub jego pachołków. Słuszność przyznać trzeba Magistratowi, że chce zaprowadzić skuteczne kagańce, bo zły kaganiec jest gorszy od żadnego, publiczność jest pewną, że kaganiec zabezpiecza od ukąszenia i wtedy ono łatwiej nastąpić może. Zakaz więc używania złych kagańców jest dobry, chodzi tylko o to, by nie zależało rozstrzygnięcie tej rzeczy od pachołków oprawcy. Trzeba, żeby Magistrat kogoś wyznaczył, by czuwał nad tem i pociągał do odpowiedzialności za niestosowanie się do przepisów.

P. Mussil dodaje uwagę, że my sami możemy Magistratowi odpowiedni model przedłożyć.

P. Maresch: Według mego zdania, obowiązkiem Magistratu jest postarać się o taki model. Ma przecież do dyspozycyi swych weterynarzy; niech ci swój sąd wydadzą o dobroci kagańca. Nie widzę wprawdzie w kagańcu obrony przeciw wściekliźnie, bo w pokoju chodzi pies bez kagańca, tak samo i po podwórzu, choremu w początku choroby także kagańca nikt nie zakłada, nic nie wiedząc o tem, że pies już zakażony i z pewnością taki bez kagańca się wymknie, a zresztą ileż to psów wiejskich chodząc bez kagańca staje się powodem wybuchu wścieklizny w mieście. W lecie kaganiec drażni psa, wstrzymuje go od zaspokojenia pragnienia i może być źródłem choroby. Ale ponieważ według ustawy muszą być kagańce, więc przyłączam się do pierwszego wniosku pana skarbnika.

P. Królikowski: Zgadzam się w zupełności ze zdaniem, że kaganiec nie zabezpiecza przed wścieklizną, ale w innej rzeczy leży zwiększone bezpieczeństwo, bo psy bezdomne, bez opieki, które właśnie są rozsadnikami choroby, jako bezkagańcowe, bywają wyłapywane przez oprawcę. Im bardziej publiczność opiekuje się psami, tem mniejsze jest niebezpieczeństwo wścieklizny. Jest jednak rzecz, która obniża wartość kagańców, a to jest, że przymus kagańcowy nie istnieje, gdy zaraza ustaje, dlatego to

nigdy w zupełności wygasnąć nie może; tego by nie było, gdyby przez dłuższy czas psy kaganiec nosiły, jak to w innych większych miastach się dzieje.

P. Maresch odpowiadając poprzedniemu mowcy, zwraca jego uwagę na tę okoliczność, że dla wyłapywania bezdomnych psów wystarcza brak marki, bo właściciel, który opiekuje się swym psem, bez marki go nie zostawi. Poddaje następnie wniosek p. Mussila pod głosowanie: Wydział uda się z prośbą do Magistratu, by tenże przysłał nam modele kagańców i treściwy opis tychże opublikował.

Przyjęto.

Sekretarz przedstawia następnie sprawę transportu ptaszków śpiewających, które przechodzą przez Lwów, przeznaczone do Wiednia lub Hamburga. Chociaż przesyłki pochodzą z Rumunii, to my tu możemy wpłynąć, by konfiskowano te przesyłki, gdyż skonstatowano, że owe ptaszki są tak źle umieszczane, że wiele z nich pada w drodze, co jest dręczeniem zwierząt wywołującem „zgorszenie publiczne“, bo skrzynki są na dworcach przez publiczność oglądane, do której jest nawet apel na skrzynkach, by napoić i nakarmić ptaszki.

Uchwalono udać się z tą sprawą do Dyrekcyi policyi.

Następnie mianowano na wniosek sekretarza delegatem na miasto Gródek i okolicę Adolfa Henzego, c. k. notaryusza, a na wniosek p. radcy Chołodeckiego, Zygmunta Karwowskiego, urzędnika kolej., na Kopeczyńce i okolicę.

P. Witowska: Niejednokrotnie poruszaną bywa w dziennikach sprawa złego obchodzenia się z końmi, temu zaradzić możemy tylko w ten sposób, że każdy wypadek, o ile to będzie można, będziemy badali i winnego do odpowiedzialnożci pociągali. Podam n. p. do wiadomości Wydziału, że przedsiębiorca Myczkiewicz, zamieszkały przy ulicy św. Zofii l. 36, ma posiadać bardzo złe, poranione, zmaltretowane konie. Trzebaby tam pójść i zobaczyć, czy ma się tak rzecz w istocie i zaradzić złemu.

Na uwagę sekretarza, że my sami nie mamy prawo robić rewizyi i mogłaby nas ze strony właściciela nieprzyjemność jaka spotkać, uchwalono zawiadomić o tem p. Tauletza z prośbą, by rzecz skonstatował i zarządził, co należy.

P. Smalawski: W czasie mego pobytu w Truskawcu, przekonałem się, że stan koni dorożkarskich jest bardzo zły,

używane tam konie urągają wszelkim uczuciom ludzkości. Zdaje się. że przedsiębiorca na czas sezonowy skupuje z całej okolicy konie jak najtaniej i jak największy zysk chce z nich wyciągnąć. Stawiam więc wniosek, by udać się do naszej filii drohobyckiej, by zaradziła złemu.

Uchwalono.

P. Mussil odczytuje list p. delegata na Kraków, sekretatarza krak. tow. ochrony zwierząt prof. Gustawicza z podziękowaniem za mianowanie go członkiem hon. towarzystwa (vide artykuł Sprawy towarzystwa). Następnie składa sprawozdanie kasowe, które Wydział przyjmuje do wiadomości.

P. Maresch stawia wniosek, by udać się do p. Marszałka Wydziału krajowego, z prośbą o opiekę nad towarzystwem i o przystąpienie do towarzystwa.

P. Rybowski popiera ten wniosek, dodając od siebie, by napisać memoryał o celach moralnych, do których tow. dąży i korzyściach materyalnych, które dla społeczeństwa osiągamy.

P. Twardowski przyłącza się do zdania mowcy poprzedniego, ale wyraża życzenie, by w memoryale wykazać, ile to niemieckie towurzystwa n. p. wiedeńskie ma subwencyi różnych, by tym sposobem zobaczył p. Marszałek rażącą różnicę w tym względzie między nami i łatwiej poparł naszą ewentualną prośbę do Sejmu o subwencyę. Prócz tego wnosi, by podać przy posłuchaniu spis członków Wydziału.

Uchwalono udać się do p. Marszałka *in gremio*, w myśl wniosku p. przewodniczącego i poprzednich mowców.

P. Ciszewski. Rada miejska wiedeńska powzięła uchwałę skierowaną przeciw szchityzmowi. Dobrą by rzeczą było, by i my przeciw temu wystąpili. Stawiam wniosek, byśmy udali się do Wiednia z zapytaniem, co tam przedsięwzięto pod tym względem.

P. Maresch sądzi, że pojedyncze usiłowania nie odniosą żadnego skutku, jeżeli ma być coś ze skutkiem przedsięwzięte, to muszą wszystkie kraje, reprezentowane w Radzie Państwa do akcyi przystąpić.

P. Królikowski: Ja nie występuję wcale przeciw wnioskowi tu postawionemu, ale proszę Panów mi wierzyć, że nikt nie jest w możności przeprowadzenia tej sprawy. Wszelkie usiłowania w tym względzie są daremne. W miastach galicyjskich mimo wszelkich zakazów, robionoby tak jak teraz. Najlepszym

przykładem, illustrującym to dokładnie jest zakaz rzezania z soboty na niedzielę w naszej rzeźni, zakaz bardzo racyonalny, wydany celem lepszego oczyszczania i cóż się stało—oto żydzi postawili na swojem i rzezanie odbywa się także ze soboty na niedzielę.

Tu tylko ustawa mogłaby coś pomódz, a do tej jeszcze daleko.

Wniosek p. Ciszewskiego, poddany pod głosowanie przyjęto.

P. Mussil: Ponieważ Wydział rzadko się zbiera, a o niejednej sprawie moglibyśmy się naradzić i niejedna znowu musi spaść z porządku dziennego, jako już nieaktualna, dlatego stawiam wniosek, byśmy co miesiąc odbywali posiedzenia Wydziału.

Uchwalono. — Na tem zamknięto posiedzenie.

Aleks. Maresch, zast. prezesa. *Dr. Limbach*, sekretarz.

KOZA.

OBRAZEK Z HISTORYI NATURALNEJ.

Skreślił

Mikołaj Rybowski.

Kózki i staruszkowie.

W jednej wsi żył staruszek zgodnie z żoną staruszką. Ale raz pogniewali się i posprzeczali. Gdy staruszka wyszła w nocy na dwór, zahaczyła drzwi za sobą od pola, a staruszek zahaczył ze środka. Tym spozobem babka nie mogła wrócić do izby, a dziaduś nie mógł wyjść na dwór.

Puka babka daremnie, bo dziaduś jej nie chciał puścić, więc postanowiła iść w świat, gdzie ją oczy poniosą. Idzie więc idzie, aż wchodzi do wielkiego boru. Spostrzegła tam chatkę i weszła do niej. Było tam wiele brudu i bobków kozich.

Babka wzięła miotłę, ogarnęła ściany z kurzu i pajęczyny, gnój kozi wyrzuciła, a izbę czysto wymiotła. Potem zapaliła w piecu, ugotowała kaszy, pojadła, a drzemiąc, wlazła pod piec i usnęła.

Wtedy przyszły kózki i dziwią się, że tak ciepło w ich chatce, tak czysto i kasza ugotowana stoi w piecu. Mówią, że trzeba dowiedzieć się koniecznie, kto im zrobił tą przysługę. Uradziły zostawić na dzień następny koziołka ze czterema oczami. aby wyśledził, kto im tak dobrze wszystko porobił. Gdy tak mówiły, zbudziła się babka pod piecem i wszystko słyszała.

Nazajutrz kózki zostawiły koziołka z czterema oczami, żeby pilnował i śledził, a same wybiegły. Zaś babka, leżąc pod

piecem, mówi: „Spij koziołku na jedno oczko, spij na drugie oczko, spij na trzecie — spij na czwarte“! Koziołek zasypia na jedno i drugie i trzecie i czwarte.

Wtedy wylazła babka z pod pieca, rozpaliła ogień, pozamiatała izbę, ugotowała jedzenie, a potem włazła pod piec i spi

Przybiegają kózki do chatki i pytają: „No koziołku, wyśledziłeś, kto to wszystko robi?“ On odpowiada: „Nie, zasnąłem“. Rozgniewane kózki zabijają koziołka, wynoszą na strych i wieszają.

Na drugi dzień zostawiają koziołka z pięcioma oczkami do pilnowania. Po ich wyjściu, babka leżąc pod piecem, zaczyna znowu tak mówić: „Spij koziołku na jedno oczko, spij na drugie, spij na trzecie i na czwarte“ — a o piątem zapomniała, a może nie dosłyszała o piątem oku, więc tem piątem patrzał koziołek.

Babka wylazła z pod pieca, zamiotła izbę, zapaliła w piecu, u kaszygotowała, pojadła, wlazła pod piec i leży“.

Przybiegły kózki i pytają koziołka: „Czy wyśledziłeś koziołku“? „Tak jest, wyśledziłem kózeczki“! „No, któż tu nam tak dobrze porządkuje“? „Jakaś staruszka, która pod piecem leży“. Idą kózki do pieca i mówią: „Babko wyłaź! nie bój się! my ci nic złego nie zrobimy. Tyś nam tak dobrze gospodarowała“!

Babka wylazła z pod pieca, a kózki ją tak proszą: „Babko, żyj tu zawsze z nami, my cię szanować będziemy, kaszy będziesz miała dosyć, żyj babko z nami“:

Na to ona tak odpowiedziała: „Moje kochane kózeczki, ja mam staruszka męża, trzeba mi wrócić do niego“.

Zaś one mówią: „To idź babko, ale przyjdź znowu do nas Jeżeli twój mąż nie umie strzelać, to go przyprowadź, niech tutat żyje; a jeżeli umie strzelać, to niech nie przychodzi“!

Babka mówi: „Kózeczki miłe, on nie umie strzelać, ja go tu przyprowadzę“! Ugotowała gęstej kaszy, żeby zanieść swojemu staruszkowi i poszła. Przyszedłszy do chaty, wlazła na strych, podniosła dyl powały i widzi, że dziadek leży głodny na łóżku. Wzięła łyżkę kaszy i wrzuciła dziadkowi do gęby. Dziadek od kilku dni nic nie jadł, więc dziwi się, co to za cud? Chyba Pan Bóg rzuca mu kaszę z nieba, więc tak mówi: „Och, Boże, rzuć mi i drugą łyżkę kaszy“! Babka rzuca mu do gęby drugą łyżkę kaszy, a on znowu mówi: „Boże, rzuć i trzecią łyżkę“!

Wtedy babka, siedząc na powale, tak powiada: „Nie mój staruszku, to nie Pan Bóg, to ja tu jestem! Może mi drzwi otworzysz, może mię teraz wpuścisz do izby“.

Dziadek wstał, odhaczył drzwi, a babka weszła, dała mu jeszcze kaszy i tak mówi: „No, mój staruszku, chodźmy teraz do kózek“! I poszli z dziadkiem na mieszkanie do kózek. Przyszedłszy tam, zapaliła babka w piecu, ugotowała mięsa z tego koziołka, który był zabity. Dziadek będąc głodnym, zjadł prawie całego koziołka, potem wlazł pod piec i położył się.

Przybiegły kózki, cieszą się, że babka nie oszukała ich i sama przyszła i staruszka swego przyprowadziła, że im teraz będzie dobrze żyć razem.

Wieczorem wszyscy spać się pokładli, a objedzony dziadek zaczyna pod piecem p... Kózki zerwały się na nogi i dalejże uciekać, myślały bowiem, że staruszek strzela. Babka biegła za niemi wołając: „Kózki miłe, nie bójcie się, on nie strzelał, on p...“! Ale kózki wciąż uciekają, nie słuchając. Wtedy babka rozgniewana wypędziła swego staruszka z chatki. Kózki wróciły i dotąd mieszkają z ową staruszką. (C. d. n.)

Chore zwierzę a człowiek

podał

Prof. Stanisław Królikowski.

Rzecz wypowiedziana na jubileuszowym obchodzie Gal. Towarzystwa opieki nad zwierzętami.

(Ciąg dalszy).

Wąglik, czyli jak chorobę tę nazywają karbunkuł, w pierwszej linii należy do tego smutnego orszaku. W Galicyi niemało zabiera on ofiar.

W powiecie lwowskim w r. 1896. we wsi Kochawina, zmarły dwie znachorki z przyczyny wąglika, a w r. 1898 we wsi Zimnawódka wybuchła formalna epidemia wąglikowa: od dwóch krów chorych zaraziło się 16 osób, z których 5 w strasznych męczarniach życie skończyło.

W marcu r. b. tu we Lwowie na Zamarstynowie zmarła dziewczyna, robotnica, pracująca u składnika szczeciny. Zaraziła się ona wąglikiem, obrabiając włos koński. Możeby fakt ten nie stał się głośnym, gdyby nie to, że i z Morawy nadeszło do Lwowa zawiadomie o zarażeniu się tamże wąglikiem robotnika,

który wyrabiał szczotki z włosia dostarczonego ze Lwowa. Okazało się, że obydwa wypadki spowodowane zostały przez jedną przyczynę, którą był włosień koński sprowadzony z zakordonowego Podola. Niewątpliwie włosie to pochodziło z konia padłego na wąglik. Niedozór lub nieświadomość więc, z winy których wprowadzono w handel produkta z konia podległego wąglikowi, kosztowały życie dwojga ludzi, jeżeli tylko dwojga— nie licząc ruiny handlarza, któremu zakład chwilowo zamknięto i odbiorcy odwołali swe zamówienia.

Ale nie tylko włos może stać się czynnikiem przenoszącym zarazek na człowieka, daleko częściej bywa nim krew zwierząt wąglikowych. Weterynarze, którzy skaleczyli się przy ich sekcyi, stają się niekiedy ofiarą swego powołania; rzeźnicy dźwigający na swych barkach mięso z rzeźni, łupieje zdejmujący skórę, garbarze, rymarze, szewcy i inni rzemieślnicy mający do czynienia jużto z trupami, jużto z produktami zwierząt padłych na wąglik lub oddanych na rzeź w chwili, gdy były chore na tę zarazę, mogą zakazić się karbunkułem. Skóra zwierząt wąglikowych, nawet już przerobiona, leżąca od wielu miesięcy w składach i sierść z niej, mogą stać się przenośnikami zarazy. Cytują nawet, że jakiś mieszczanin dostał czarnej krosty na nodze z przyczny, iż wdział na się buty zrobione z zakażonej skóry Przed kilku laty w jednej z klinik uniwersyteckich w Niemczech zjawiła się czarna krosta w ranie operowanego tamże chorego. Badanie wykazało, iż w tym ostatnim wypadku zarażenie nastąpiłe za pośrednictwem materyału, użytego do zaszycia rany. Był nim katgut, to jest nić ukręcona ze skrawków kiszek zwierzęcych. Na szczęście chory wyzdrowiał. Fakt ten jednak dowodzi, jak wytrzymałymi są zakaźniki wąglikowe, gdy nawet tak gruntowne odkażenie, jakiemu katgut wogóle podpada w klinikach, nie jest w stanie zniszczyć zarodników bakteryj wąglikowych. Bo też grzybek ten należy do rzędu najwytrwalszych zarówno na czynniki chemiczne jak i fizyczne.

Nie ulega wątpliwości, że wąglik istnieje od niepamiętnych czasów i że w największej ilości wypadków człowiek zarażał się nim od zwierząt domowych (przypuszczano to od dawna) niekiedy zarażenie następowało zapewne i od dzikich np. od zajęcy — a jednak dopiero w 18-tym wieku przekonano się o tem, dowodnie zaś stwierdzono dopiero po odkryciu w r. 1855 grzybka wąglikowego dzięki weterynarzom Pollender'owi, Brauell'owi

i Davaine'owi. Badania Davaine'a i wielu innych uczonych nad wąglikiem rzuciły gruby cień na piękną sielankę stosunku zwierząt do człowieka — ale też otworzyły na oścież wrota dla wiedzy i zbudowały podwalinę dla tak potężnej i tak dobroczynnej w swych skutkach nauki, jaką jest bakteryologia.

Ze wszystkich zaraz wspólnych ludziom i zwierzętom najdawniej znaną była wścieklizna. Pierwszy z uczonych, który wiedział o jej istnieniu u psa był Arystoteles, żyjący na trzy przeszło wieki przed naszą erą; nie było mu obcem nawet, że przez ukąszenie choroba ta przenosić się może i na człowieka. Wielką to było zdobyczą dla nauki, szkoda tylko, że niepodobnem było należyte jej wyzyskanie wtedy. Dwadzieścia dwa wieki czasu ubiegły zanim utrwaliło się zdanie, iż nie tylko wścieklizna, lecz i niektóre inne choroby mogą się przenosić ze ze zwierząt na ludzi. Ale i tego dlugiego szeregu stuleci było jeszcze zamało, abyśmy mogli poznać istotny czynnik wywołujący wściekliznę — i dzisiaj bowiem nie znamy go jeszcze — pomimo olbrzymiej ilości badań często trudnych, często żmudnych, zawsze niebezpiecznych.

Zarazkiem wściekliznowym jest prawdopodobnie, tak jak przy wągliku, jakiś ustrój roślinny — zapewne grzybek i to stojący bardzo nisko na szczeblach drabiny rozwoju.

Zbytecznem jest — sądzę — rozwodzić się nad wścieklizną, gdyż jeżeli nie ze swej istoty, to ze smutnego rozgłosu o jej niebezpieczeństwie dla ukąszonego znana jest ona powszechnie. Nieszczęśliwy, komu zagraża, zginął, u kogo powstała! Zaraza ta jest tem straszliwą, że najczęściej uderza w ludzi, którzy idą do zwierzęcia z pieszczotą lub ratunkiem. To też ukąszeniu przez psy wściekłe podlegają przeważnie dzieci, i właściciele zwierząt, którzy się bawią z psem lub go karmią, nie rzadko też weterynarze, w chwili badania psów, lub zadawania im lekarstwa. Jeżeli jednak pomimo, że wścieklizna tak częstą jest u psów, ludzie stosunkowo rzadko nań giną, winni to jesteśmy poczciwej naturze psa, który nawet będąc wściekłym niechętnie rzuca się na ludzi wogóle, a tembardziej na swego pana.

Do grozy położenia przyczynia się i to, że ukąszony nie wie, kiedy choroba może u niego wybuchnąć, ubiegają bowiem od chwili ukąszenia do fatalnego przejawu niekiedy liczne miesiące. Cały ten czas ofiara i jej otoczenie znajduje się pod wpły-

wem dręczącego niepokoju, doprowadzającego ludzi do newrozy nawet do samobójstwa. Znane mi są liczne przykłady pierwszej i dwa wypadki targnięcia się na własne życie ze strachu przed wścieklizną. Statystyka pasteurowskich szczepień przeciwko wybuchowi tej choroby u ludzi pokąsanych przez wściekłe zwierzęta pociesza nieco, ale nie zupełnie uspokają, gdyż za mało przekonywa.

Jeżeli nauka ma jeszcze dużo do wypowiedzenia o istocie wścieklizny, to lud tyle już o niej rozprawiał, że z podań i bajek, któremi ją otoczył, można by stworzyć całą literaturę wścieklizny. Pod tym względem jedynie morowa zaraza, czyli tak zwany czarny mor, może iść w porównanie z wścieklizną. Niestety, baśnie te i legendy zapewne długo jeszcze czekać będą na zamiłowanego, umiejętnego zbieracza, któryby je ujął w całość, rozwikłał i ukazał, co w nich jest rzeczywiście fantazyą, a co prawdą, przybraną w ramy cudowności. Na Mazowszu lud powiada, że jeżeli z bydlęcia wściekłego odrzucić łeb, to resztę ciała można zjeść bez niebezpieczeństwa. — Nie zachęcam do zrobienia takiego doświadczenia, ale trudno nie zauważyć, że poczciwy mazur z pod Warszawy, bliskim jest prawdy, dzisiejsza bowiem nauka twierdzi, iż czynnik, wywołujący wściekliznę, rzeczywiście nagromadza się w mózgu obficiej, niż w innych narządach. (Dok. nast.)

Sprawy Towarzystwa.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Do

Szanownego Wydziału galic. Towarzystwa ochrony zwierząt we Lwowie!

Za przysłanie mi dyplomu członka honorowego galic. Towarzystwa ochrony zwierząt w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia z dnia 28 kwietnia b. r. w uznaniu mego nader skromnego działania na polu ochrony zwierząt, składam Szanownemu Wydziałowi najserdeczniejsze podziękowanie. Jakkolwiek od kilku lat z powodu ciężkiej choroby nie biorę bezpośredniego udziału w kierowaniu sprawami ochrony zwierząt, mimo to zawsze i wszędzie, gdzie mogę i ile sił mi jeszcze starczy, pra-

cuję i pracować będę ku dobru naszej szlachetnej i wzniosłej sprawy, która nietylko humanitarne, ale i socyalne ma znaczenie.

Jeszcze raz stokrotne moje najpowinniejsze podziękowanie: „Bóg zapłać“! Załączony zaś datek w kwocie 20 koron przeznaczam na cele Towarzystwa.

Z wyrazami głębokiej czci i koleżeńskiego pozdrowienia dla Szanownego Wydziału, kreślę się życzliwym sługą

Bronisław Gustawicz,
prof. gimn.

W Krakowie, dnia 5. czerwca 1901.
Ul. Smoleńska 24. II.

Otrzymujemy następujące pismo:

C. k. Starostwo w Krośnie.

Krosno, dnia 21. października 1901.

L. 9062.

Do

Wydziału Towarzystwa ochrony zwierząt
na ręce Wgo Pana dr. Limbacha
we Lwowie
plac Bernardyński l. 7

W załączeniu przesyłam 1 egzemplarz statutu stowarzyszenia „Oddział Krośnieński“ (lwowskiego) galic. Towarzystwa ochrony zwierząt w Krośnie z zawiadomieniem, że c. k. Namiestnictwo reskryptem z dnia 18. czerwca 1901 r. l. 57794 nie zakazało tego stowarzyszenia.

Zwracam przytem uwagę Wydziału, że o ile poszczególne kierunki działalności oddziału podlegają odrębnym przepisom, winno się stowarzyszenie do tych przepisów w każdym wypadku zastósować.

Zarazem wzywam Wydział, by mi doniósł, które osoby będą tworzyć zarząd stowarzyszenia, a w szczególności, które osoby zastępywać będą stowarzyszenie na zewnątrz.

Dr. Nowosielski, c. k. starosta.

Wysłaliśmy w myśl uchwał wydziału następujące pisma:

Prześwietna c. k. Dyrekcyo!

Wydział gal. towarzystwa ochrony zwierząt uchwalił na ostatniem swem posiedzeniu prosić Prześwietną c. k. Dyrekcyę, by zechciała zwrócić uwagę expozytury policyjnej na dworcu

kolejowym, że przez Lwów bardzo często przechodzą przesyłki ptaków śpiewających. Są to paczki podłużne, niskie, kryte zielonym muślinem, zapełnione przeważnie szczygłami, w każdym takim pudle można odnaleść wiele sztuk padłych w drodze z powodu złego umieszczenia. Wprawdzie ludzie litościwi dają im na dworcu wodę do picia, skrapiają omdlewające, ale to wszystko wskazuje, że zachodzi tu fakt bardzo oburzającego dręczenia zwierząt. Adresaci. do których są te przesyłki skierowane. mieszkają bądź w Austryi, bądź są obcokrajowcy n. p. Findeis, Wiedeń, Mattias Pausch Wiedeń, Fakelmann Hamburg. Wprawdzie idą te przesyłki z Rumunii przez Ickany. ale zważywszy, że część ich przeznaczona jest dla austryackich poddanych, a dalej, że przesyłki z powodu dręczenia zwierząt wywołują „zgorszenie publiczne", ma c. k. komisarz policyi w zupełności prawo konfiskowania tych przesyłek; jak to zresztą w innych państwach z przesyłkami podobnemi, z Austryi pochodzącemi, postępują.

Wydział uprasza więc o wydanie polecenia c. k. expozyturze policyi na dworcu kolejowym, by takie przesyłki konfiskowała, a ptaszki wypuszczała na wolność.

We Lwowie, dnia 30 listopada 1901 r.

Prześwietny Magistracie!

Według ostatniego rozporządzenia Prześwietnego Magistratu, wydanego w sprawie psów, znajdujących się w obrębie miasta Lwowa, mają psy nietylko być opatrzone marką uiszczonejopłaty, miejskiej, ale także i kagańcem, z powodu niewygasłej zarazy wścieklizny, rozporządzenie jednak dodaje, by kaganiec był odpowiednio gęsty, by psu uniemożliwić kąsanie.

Otóż Wydział gal. towarzystwa ochrony zwierząt postanowił na ostatniem swojem posiedzeniu zwrócić uwagę Prześwietn. Magistratu na tę okoliczność, że brzmienie takte rozporządzenia oddaje w ręce niepowołane sprawę rozstrzygnięcia, jaki kaganiec jest dobry, a jaki nie odpowiadający swemu celowi; takim niepowołanym czynnikiem w tej sprawie nie będzie nawet oprawca miejski, ale tylko jego parobcy, których on wysyła do łapania psów po mieście. Wiemy, z jakich warstw zwyczajnie się ci parobcy rekrutują, często nie znajdujemy tam ani zmysłu spo-

strzegawczego, ani wielkiej sumienności. Jakżeż można żądać od nich, by dobrze rozstrzygnęli, którego psa mają złapać, a którego nie. Panuje teraz dowolność, która może być nieraz przyczyną przykrego konfliktu: oprawcy może się zdawać, że kaganiec nie odpowiada celowi, więc że ma prawo psa złapać, nawet marką i takim kagańcem opatrzonego, a pan psa znowu może być innego zdania i to słusznego, bo może właśnie pies ma kaganiec opatentowany, więc przez władzę za dobry uznany.

Takich kagańców opatentowanych jest dosyć dużo, parobcy z pewnością o tem nie wiedzą i stąd mogą wyniknąć komplikacye nieprzyjemnej dla obu stron natury.

Mając to na względzie, uchwalił Wydział prosić Prześwietny Magistrat, by zechciał wskazać modele kagańców, które uznaje za stosowne, opisać je szczegółowo i podać publiczności źródło, gdzie w takie kagańce zaopatrywać się będzie mogła. Zarazem ośmiela się Wydział prosić, by modele takie wraz z opisem zechciał Prześwietny Magistrat jemu przysłać, na ręce sekretarza (pl. Bernardyński l. 7.), by Wydział mógł od siebie także na większe rozpowszechnienie tychże wpłynąć.

We Lwowie, dnia 30 listopada 1901.

Sprawozdanie i zamknięcie rachunków

Filii Tow. ochrony zwierząt w Jaśle

za rok 1900.

Członków w roku 1900 było	94
„ „ 1900 ubyło	19
Pozostaje na rok 1901 . .	75

Dochody:

Pozostałość kasowa z roku 1899 . . .	18 złr. 36 ct.
Wkładki członków w roku 1900 . . .	94 „ 90 „
Razem dochód w r. 1900 .	113 złr. 26 ct.

Rozchody:

Galic. Towarzystwu ochrony zwierząt we Lwowie posłano w roku 1900 kwotę . .	80 złr. — ct.
Kursorowi, wynagrodzenie dla straży i policyi, portorya i wydatki kancelaryjne w roku 1900 wynosiły kwotę . .	28 zlr. 07 ct.
Razem rozchody w r. 1900 . .	108 złr. 07 ct.
Pozostaje gotówka w kwocie	5 złr. 19 ct.

Wskutek interwencyi Szanownych członkó ukarano za dręczenie zwierząt w 17 wypadkach, a to przez Magistrat m. Jasła w 10, w Nawsiu kołaczyckiem w 2 i w Kołaczycach w 5 wypadkach.

Do Lwowa uchwalono posłać 15 złr., a która to kwota jest już powyżej w rubryce wydatki do Lwowa wstawiona.

Z pozostałości kasowej na rok 1901 uchwalono rozdzielić jak następuje:

a) dla policyi polecono p. Prezesowi wedle zasług rozdzielić kwotę 5 złr.

b) kursorowi tytułem noworocznego 1 złr.

c) ogrodnikowi miejskiemu 50 ct.

K. Kłosiński, sekretarz. *A. Kleczkowski*, prezes.

PROTOKÓŁ

spisany na Walnem Zgromadzeniu dnia 27. października 1901 r. pod przewodnictwem p. prezesa A. Kleczkowskiego.

O godzinie 4. rozpoczęto obrady przemową prezesa, który powoławszy na sekretarza Walnego zgromadzenia p. Rotajskiego skreślił całą działalność Towarzystwa od czasu zawiązania. tudzież złożył rachunki kasowe, co Zgromadzenie jednogłośnie przyjęło.

Pan Matuszewski kreśli działalność p. prezesa Kleczkowskiego t. j. jego zasługi, jakie położył około zozwoju Towarz. i stawia wniosek o udzielenie mu podziekowania, co też Walne Zgromadzenie przez powstanie z krzeseł przyjęło do wiadomości, dalej stawia wniosek, ażeby kary ściągnięte za dręczenie zwierząt, przeznaczono na ubogich miasta Jasła.

Następnie na wniosek p. Ostrowskiego, który imieniem komisyi szkontrnjącej złożył sprawozdanie z rachunków Tow. udzie-

lono Wydziałowi absolutoryum i przystąpiono do wyborów prezesa, zastępcy, 5 wydziałowych i 3 zastępców, tudzież 2 członków komisyi szkontrującej.

Prezesem wybrano jednogłośnie przez aklamacyę p. Antoniego Kleczkowsklego, zaś zastępcą p. Jana Matuszewskiego.

W końcu przystąpiono do wyboru 5 wydziałowych i 3 zastępców.

Przez głosowanie kartkami wybrani zostali jako Wydziałowi: Pankracy Gerle, Antoni Szwarc, Kazimierz Stoeger, Franciszek Dworzak, Jakób Redlich; zastępcy: Antoni Szpak, Kazimierz Ostrowski, Józef Marfiak. Do komisyi szkontrującej weszli przez aklamacyę pp. Andrzej Kalita i Zygmunt Juszczakiewicz.

Pan prezes dziękuje za wybór i zamyka posiedzenie o godzinie 6 wieczór.

Na tem protokół zakończono i podpisano.

Prezes: *Kleczkowski* — Pisał protokół: *Rotajski.*

Andrzej Kalita, *Pankracy Gerle.* *Antoni Szwarc.*

Rozmaitości.

Walne zgromadzenie wiedeńskiego towarzystwa ochrony zwierząt tegoroczne odbyło się przy nader licznym współudziale członków. Przewodniczył prezes Dr. Holland de Grundenfels. Obecnym był jako zastępca ministra rolnictwa radca sekcyjny baron Prażak, delegat namiestnictwa radca Bäumen, dalej radca policyi Feyerfeil, w zastępstwie prezydenta miasta, który usprawiedliwił swą nieobecność, pojawił się dyrektor kancelaryi Mayer. Sprawozdanie roczne wspomina, że towarzystwo cieszyło się poparciem Najjaśniejszego Pana a zostawało pod protektoratem arcyksięcia Rainera. Liczba członków wynosiła 6.200. Dom schroniska dla psów wkrótce zostanie definitywnie skończony. Wozy ratunkowe dla koni były czynne 223 razy. Na żywność dla ptaków wydano 2.471 koron. Wydział starał się o wprowadzenie osłów w miejsce psów pociągowych, które do tego celu nie są stosowne. Wydano książeczkę traktującą o ochronie zwierząt, przeznaczoną dla młodzieży w liczbie 20.000 egzemplarzy.

Uchwalono otworzyć klinikę dla psów i mniejszych zwierząt domowych. Dalej premiowano 90 członków straży policyjnej bądź to dyplomami. bądż nagrodą pieniężną w kwocie 3 dukatów, 20 koronami, lub 10 koronami w ozdobnem pudełeczku.

Zakończyły pochwały i słowa podzięki ze strony delegatów urzędowych, osobliwie ze strony radcy policyi Feyerfeila i przemowa prezesa, który głównie prasie za poparcie dziękował.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie.